

Więzienie Wyzwolenia

Głośnie pischczenie i silne szarpnięcie zatrzymującego się pociągu wybudziło Fina z głębokiego snu. Wstał gwałtownie i chwycił skromną, skórzaną torbę z urwanym uchem, którą dostał od swojej dawno już zmarłej babki. Przywołując w pamięci najlepsze i najbardziej ekstremalne akcje, jak wspinaczka po Mount Rushmore czy malowanie wielkich graffiti na Sacsayhuamán oraz unikanie konsekwencji swych czynów, uśmiechnął się i wspominał, ile ta torba z nim przeszła. Gdy otworzył okno, fala gorąca podrażniła jego delikatną skórę, a dłonią przeczesał swoje gęste, czarne włosy klejące się od potu. Wyjrzał przez okno na tablicę z nazwą miejscowości.

Opole Główne

Gdy przeczytał napis, zrozumiał, że dotarł do celu swojej wyjątkowo długiej podróży.

-Wysiądać! - krzyknął konduktor przechadzający się po korytarzu pociągu. Fin już rozbudzony, szybko wyszedł ze swojego przedziału, zszedł po stromych schodkach a po chwili stanął na peronie. Żar pociągu i ciepło słońca powitały go, gdy tylko pierwsze promienie spotkały się z jego skórą. Poczł mrowienie na karku i wyciągnął z kieszeni spodni małe plastikowe pudełeczko. Połknął wszystkie tabletki z środka, a pudełko wyrzucił do kosza. Wiedział, że musi odnaleźć się w nowym miejscu, więc rozejrzał się za informacją bądź planem miasta. Gdy jego wzrok przykuła duża tablica z napisem „INFORMACJA”, otarł nowo powstałe kropelki potu z czoła i skierował się do niej. Gdy zapukał do zamkniętego okienka, przywitała go młoda blondwłosa dziewczyna o ślicznych, brązowo-czarnych oczach.

-Witaj, skarbie, w czym ci pomóc? - zapytała uprzejmie, trzepocząc swoimi długimi rzęsami.

-Gdzie znajdę więzienie? - spytał Fin, poprawiając wygniecioną koszulę i rozpinając jeden z górnych guzików. -Strasznie gorąco tu macie - dodał po chwili.

-Jeśli chodzi ci o zakład karny z ulicy Sądowej, to od czterech lat jest on wyburzony. Więc przykro mi, ale tam się nie dostaniesz. - posłała żartobliwy uśmiezek.

-Nie, nie. Chodzi mi o ten drugi, ten, który powstał niedawno - poprawił Fin rozpinając kolejny guzik.

-Chodzi ci o Więzienie Wyzwolenia? Pięć lat to nie tak niedawno, wiesz skarbie? Musisz się dostać na Częstochowską koło działek. To taki ogromny, metalowy budynek bez okien. Jak by nie patrzeć, jest to granica miasta i nic specjalnego się tam nie znajduje, więc nie powinieneś mieć żadnych problemów, ale na wszelki wypadek dam ci mapę. - Wyciągnęła jedną z szuflady i

pochwyciła gruby czerwony mazak. Nakreśliła na mapie parę kółek i kresek, o strzałkach nie wspominając i wręczyła kawałek papieru Finowi.

-Powinieneś trafić, ale w razie problemów pytaj przechodniów, powinni pomóc - uśmiechnęła się.

Fin ładnie podziękował i ruszył w wyznaczonym kierunku. Po drodze wstąpił do sklepu po jakąś bułkę i wodę, a po godzinie błądzenia i pytania o drogę, nareszcie dotarł do budynku. Stał przed głównym wejściem do monumentalnej, zrobionej ze stali twierdzy. Przed nim rozpościera się w obie strony mur ceglany zasłaniający cały widok. Fin wykonał kilka podskoków, ale nie dało to efektu jakiego oczekiwał. Wokół budynku, jak i na samej ulicy, panowała dziwna i niepokojąca cisza. Gdzieś w oddali szczekał pies, a zza muru wydobywały się ciche pomruki. Fin, nie za bardzo wiedząc co zrobić, rozejrzał się i spostrzegł małą metalową skrzynkę a w niej ledwo widoczny domofon. Wiedząc, że nie ma innego sposobu, by skontaktować się z ludźmi w środku, nacisnął pierwszy z czterech przycisków. Rozległ się głośny dzwonek, który echem przeszedł po całym terenie więzienia, rozbudzając zapewne śpiące za murem psy. Zaczęły szczekać i warczeć oraz drapać w mur. Wydawać się mogło, że zaraz przebiją go i dopadną chłopaka, rozrywając jego ciało. Fin zaczął sobie myśleć, co by zrobił w takiej sytuacji. Zaczęłyby uciekać? Nie, dopadłyby go, zanim wykonałby ruch. Może wspiąłby się na mur? Całkiem możliwe, ale nie doskoczy tak wysoko. Dumania Fina przerwał dźwięk otwieranej bramy. Gdy jedna i druga strona rozsunęły się, w przejściu stanął dziwnie umundurowany człowiek, z białym psem na smyczy, o czerwonych oczach. Mężczyzna miał na sobie biały strój, jakby ze skóry, ale połączony metalowymi klamrami i paskami, a na głowie umiejscowiony biały wojskowy beret, również spojony metalem.

-Czego tutaj szukasz? - warknął biały żołnierz.

-Cześć kolego! Ja do pracy, miałem się tu zgłosić... - odpowiedział pewnym głosem Fin. Umundurowany złapał się za prawe ucho, zapewne te, w którym była słuchawka i po chwili milczenia, gestem dłoni zaprosił Fina do środka. Czarnowłosa poprawił torbę pod pachą i skocznym krokiem przekroczył bramę. Wewnątrz ujrzał dużą ilość przestrzeni, po której przechadzali się strażnicy. Kilku żołnierzy na wieżach obserwowało całą lokację i rozmawiało przez krótkofalówki z innymi.

-Chodź za mną – powiedział wojskowy, wyprzedzając Fina. Przeszli przez trawnik i podeszli do drzwi pilnowanych przez kolejnych ubranych na biało strażników. W środku panował półmrok, rozświetlany pojedynczymi żarówkami zwisającymi z sufitu, oddalonymi od siebie o kilka metrów. W ramie drzwi znajdowało się coś na podobieństwo wykrywacza metali i migało na fioletowo. Przekroczyli ramę i udali się dalej. Szli dość szerokim korytarzem, mijając liczne drzwi

i schody, prowadzące do podziemi, jak i na wyższe piętra. Na ścianach wisały ozdobione złotymi ramkami podobizny największych polskich dowódców wojskowych. Fin rozpoznał kilku; Kazimierz Pułaski, Władysław Sikorski, Józef Piłsudski. Znał ich ze swoich dawnych lekcji historii, które bardzo lubił a które przepadły bezpowrotnie po śmierci nauczyciela. Fin zatrzymał się przy jednym z obrazów. Ukazywał dziwne stworzenia o nienaturalnie długich nogach, chodzące po pustyni.

-To „Kuszenie świętego Antoniego” Salvadora Dali – powiedział żołnierz, jakby dobrze wiedział, co przykuło uwagę chłopaka.

-Co taki obraz robi tutaj? Jakoś nie pasuje do reszty – zdziwił się Fin. Nigdy wcześniej nie widział tego obrazu, mimo że był wielkim fanem obrazów surrealistycznych.

-Nasz dowódca lubi kontrasty - Żołnierz zatrzymał się przed jednymi z wielu drewnianych drzwi i otworzył je.

-Wejź i poczekaj, aż ktoś po ciebie przyjdzie. Nie przeszkadzaj - odparł mundurowy i odszedł dalej w korytarz. Fin posłusznie wszedł do środka, zobaczył niewielką salę z ustawionymi krzesłami i tablicą multimedialną na jednej ze ścian. Wszyscy ludzie siedzący na krzesłach, razem z prowadzącym przy tablicy, spojrzeli na Fina ciekawi zamieszania, ale po chwili ponownie patrzyli w przeskakujące, jeden po drugim, slajdy na monitorze. Fin zajął wolne krzesło na końcu grupy i wsłuchał się w mowę starszego, przysadzistego pana w eleganckim garniturze.

-Pomijając geny ludzkie, nowe pokolenia odziedziczyły również te należące do dawnych, ziejących ogniem bestii. Pod wpływem silnych emocji jak: strachu, gniewu, radości czy nawet żądz, mogą uwolnić swoje smocze cechy, ale podlega to również ich własnej woli. Anatomia tych stworzeń nie różni się niczym od przeciętnego obywatela, lecz gdy doświadczą silnego bodźca, diametralnie zmienia się ich ciało. W zależności od typu, jakim są, różnią się pojedynczymi elementami, takimi jak ubarwienie, gęstość łusek na ciele czy zdolności. Reszta przemiany przebiega identycznie u każdego osobnika. Cały proces przemiany następuje w jednej milisekundzie i jedynie najnowocześniejsze aparaty są w stanie to zarejestrować. Dowiedzieliśmy się również, że kolorowy pigment zawarty w organizmie smoków, wpływa na niektóre części ciała. Oczy i paznokcie zmieniają kolor, czasami można również zauważyć zmiany w kolorze owłosienia. Badania dalej trwają i próbujemy dowiedzieć się, skąd tak nagle pojawił się smoczy gen w ludzkim ciele. Dlatego też powstał ten zakład badawczy dla smoków, znany pod przykrywką Zakładu Karnego Wyzwolenia. W naszym ośrodku przetrzymujemy ich sto dwadzieścia siedem. Jeśli macie pytania, to proszę śmiało.

Rozległ się głośny aplauz i wiwaty. Uczestnicy spotkania zerwali się do pionu i podbiegli

do ledwo zipiącego staruszka, który właśnie spoczął na krześle po długiej wypowiedzi. Gratulowali mu, mówili, jakie to było ciekawe i że sporo się dowiedzieli dzięki niemu. Fin zaskoczony rozległą wiedzą staruszka również wstał, ale nie żeby mu pogratulować, lecz by wyjrzeć za okno. Zafascynowany ogromem budynku spojrzął na rozległy plac, po którym biegały te dziwne, białe psy. Jeden ze strażników właśnie dał się takiemu pogryźć i zabierali go, by poskładać rozwalone kolano. W pomieszczeniu rozległo się charakterystyczne skrzypnięcie drzwi, które sugerowało, że ktoś wszedł do sali. Fin odwrócił się zaciekawiony pogłosem i ujrzał przybyłego mundurowego, tego samego z wcześniej.

-Halama Finian, możemy już iść - powiedział stojący żołnierz. Fin tylko się przyglądał i ani myślał odpowiedzieć.

-Halama Finian! - wojskowy krzyknął zniecierpliwiony. Fin zrobił parę kroków w przód i niechętnie poszedł za oddalającym się strażnikiem. Szli w ciszy, od czasu do czasu usłyszeć można było szczekanie psów i ciche pomruki. Wojskowy zatrzymał się przy jakiejś kracie i zaczął grzebać przy zamku. Otworzył go i spojrzął na Fina.

-Ja mam tam wejść? -zapytał zdziwiony, spoglądając w głąb. Nie brakowało mu odwagi, ale zdziwił się, że musi schodzić do piwnicy, w której z taką łatwością można go zamknąć. Mimo wątpliwości, nie protestował. Zrobił parę kroków w przód i zagłębił się w ciemności. Schodził powoli, by przypadkiem się nie wywrócić, a gdy zauważył, że nie słycać kroków osoby towarzyszącej, zatrzymał się i obrócił.

-Ty nie idziesz? - zapytał strażnika stojącego wciąż przy wejściu.

-Nie - powiedział oschle i zamknął za Finem kratę. Światła dotąd zgaszone zapaliły się i rozświetliły drogę, dzięki czemu Fin mógł zobaczyć, po czym idzie. Gdy schodził tym wątlm kręconym tunelem, przypomniała mu się noc w starej latarni morskiej, tunel wyglądał wręcz identycznie z wyjątkiem braku szumu morza i charakterystycznego zapachu wilgoci. Po paru minutach dotarł na sam dół. Gdy wyszedł na otwartą przestrzeń, rozejrzał się wokół, ale stał tylko pośrodku ogromnej, pustej sali z wieloma przejściami do innych pomieszczeń po jednej i drugiej stronie. Nie wyglądało to na więzienie, można by rzec, że jak jedno z pomieszczeń dawnej arystokracji. Złocenia przy suficie, różne malowidła wyjęte niczym spod ręki Michała Anioła, kolumny z wygrawerowanymi wzorami a na ścianach powieszzone liczne obrazy.

-Ty musisz być Finian, prawda? -echem po pomieszczeniu rozległ się damski głos. Fin spojrzął w stronę źródła dźwięku i ujrzał niższą od siebie, czarnowłosą dziewczynę, niewiele starszą od niego.

-Fin wystarczy.

-Dobrze więc, Fin. Jestem Agnieszka, ale również Aga wystarczy -uśmiechnęła się i

podeszła bliżej. Wyciągnęła rękę do uścisku, ale gdy spostrzegła czerwoną maź na niej, od razu wycofała się z zamiaru uściśnięcia dłoni. Finowi to nie umknęło, doskonale widział krew na jej ręce. Nie wystraszył się, lecz próbował zrozumieć, przez co musiała sobie pobrudzić rękę. Co takiego robiła?

-Jesteś pewien, że chcesz tu pracować? Nie zajmujemy się tu zwierzakami domowymi. – dodała, poprawiając czarny kołnierz swojego stroju. Nie była ubrana jak żołnierz z wcześniej, miała na sobie czarną obcisłą bluzkę i czerwone, dresowe spodnie a na nogach zwykłe, czarne crocasy.

-Raczej wiem, gdzie jestem i po co - rzucił oschle i uściśnął schowaną dłoń dziewczyny. Najwyraźniej ten gest zaimponował jej. Nie znajdzie się wielu ludzi, którzy mogą bez problemu pobrudzić sobie rękę robotą.

-Dobra, chodź za mną - Skierowała się do największego przejścia i trzymając Fina za rękę, przekroczyła drewniane drzwi. Weszli do pomieszczenia, w którym panowałyby całkowita ciemność, gdyby nie migające lampki w różnych kolorach; żółte, czerwone, zielone, niektóre ledwo widoczne, inne zaś świecące jaskrawym światłem. Agnieszka puściła dłoń chłopaka i pociągając za dźwignię, zapaliła żółte, rażące światło które oślepiło czarnowłosego, przez co musiał zamrugać parę razy, by przyzwyczać oczy do światła. Gdy mu się to udało, dostrzegł długi korytarz pomiędzy kratami cel, w których znajdowały się powody wybudowania tu więzienia. Smoki, ludzie z genami bestii w swoim ciele. Nic innego jak ich oczy rozświetlały wcześniejszą ciemność. Oddzielone od siebie kratą wyglądały jak zwykli młodociani przestępcy, którzy nie skończyli jeszcze 25 roku życia.

-To oni? - spytał Fin, spoglądając na uśmiechniętą Agę. Ta zrobiła parę kroków w przód, obróciła się do niego i uniosła rękę.

-Witaj w naszym świecie! - wyśpiewała i stanęła przy celi blondwłosego chłopaka leżącego na niskim łóżku.

-Pamiętaj, że smoki to nie są bezuczuciowe, drapieżne stwory, które zrobią wszystko by zjeść odrobinę mięsa... no, co innego, gdy pojawia się ktoś nowy, wtedy są okropne - dodała widocznie rozbawiona i przysunęła się do Fina. -Wiesz, okres godowy i te sprawy - wyszeptała

-Mów za siebie, Aszka, mięso jest lepsze od tych zapyziałych debilów z trójki i szóstki. -odezwała się leżąca na ziemi dziewczyna w celi naprzeciwko. Miała wybielone włosy, wręcz białe z ufarbowanymi na czarno końcówkami, splecionymi w warkocz sięgający do pasa, a ubrana była w czarną bluzę i również czarne spodnie dresowe.

-Słyszeliśmy to dżemie! Powtórz to raz jeszcze i jesteś martwa! -rozległy się krzyki z końca korytarza a po chwili już każdy tu obecny smok przekrzykiwał siebie i pozostałych, przez

co powstał ogłuszający hałas.

-Uciszcie się! - Aga próbowała ogarnąć szalejących młodocianych, ale z marnym skutkiem. Finowi nie przeszkadza hałas, jest wszędzie i tylko nielicznym udaje się od niego uciec. Gdy spojrział na zdezorientowaną Agnieszkę wiedział, co musi zrobić. Strach jest najlepszą motywacją do zachowania dyscypliny.

-Zamknąć się kretyni! - krzyknął Fin i uderzył pięścią o kratę klatki. Hałas spowodowany drzeniem metalu momentalnie uciszył i ocucił więźniów. Wszyscy jakby wystraszeni skulili się i spuścili wzrok, próbując nie nawiązać kontaktu wzrokowego z Finem.

-Nieźle - odezwała się białowłosa dziewczyna. Chłopak zabrał rękę z kraty, ale gdy zauważył, że ta wygięła się na kształt jego pięści, szybko ją zasłonił. Tym razem to Jagodzie nie umknęło to zjawisko i wpatrzyła się w Fina.

-Dziękuję - szepnęła Aga. - To Jagoda Łabędź – powiedziała już głośniejszym tonem -jest bezczelna i narwana, uważaj na nią, bo od dziś to ty się nią zajmujesz – powiedziała, wskazując szarą teczkę przypiętą do kraty. -Tu masz wszystkie informacje, jakie udało nam się zdobyć kiedykolwiek na jej temat. Gdy dowiesz się czegoś nowego, po prostu tam zapisz, a dozorca wieczorem wprowadzi nowe dane do systemu. Fin pokiwał głową. Widocznie codziennie ktoś sprawdza, co nowego udało się odkryć. Trzeba uważać na takie osoby, bo wplątują się zazwyczaj w to, w co nie powinny.

-Bardzo miło, Jagoda jestem - odezwała się dziewczyna za kratką i wstała wyciągając za nią rękę. Drugą położyła na wygięciu w metalu i skutecznie je zakryła. Teraz Fin miał u niej dług, co najwyraźniej bardzo ją cieszyło, a Fina stawiało w kłopotliwej sytuacji.

-Fin. Bądź dla mnie dobra - odparł ściskając jej dłoń. Oczy białowłosej wraz z uściśnięciem dłoni lekko rozbłyły, ale po chwili otrząsała się z tego i puściła jego rękę.

-Myślę, że to będzie ciekawa i zaskakująca znajomość. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy – dodała, zanim Aga zaprowadziła Fina do kolejnych drzwi. Magazyn na broń, pokój lekarza, kuchnia, stołówka, spacerniak. Agnieszka oprowadziła Fina po całym ośrodku a na koniec kupiła mu małą czarną z jedynego automatu w ośrodku. Dla Fina taka wycieczka po więzieniu była nowym przeżyciem i oglądał wszystko z fascynacją, zapamiętując najmniejsze szczegóły. Zatrzymali się przed wejściem do jednego z pomieszczeń w sypialnym bloku.

-Twój nowy pokój - powiedziała Aga i wpuściła Fina do środka. Zaciekawiony wszedł i rozejrzał się dookoła. Mały, skromnie umeblowany pokój z meblami zrobionymi ze stali, kilka drewnianych krzeseł, stół i pościelone łóżko.

-Nie ma okien? - zapytał zawiedziony Fin. Nie lubi ciasnych, zamkniętych pomieszczeń. Woli przestrzeń i powiew świeżego powietrza. Wydawać się by mogło, że to zwykła choroba,

klaustrofobia, lecz z tego co mówił lekarz, gdy Fin był jeszcze małym chłopcem, to zwykłe przywiązanie i silna chęć. Nie dusi się, nie brakuje mu powietrza, nie myśli, że umrze, po prostu tego nie lubi.

-W szafce masz krótkofalówkę i drobne leki na wszelki wypadek - wskazała wiszącą na ścianie szafkę. Fin otworzył ją i wyjął krótkofalówkę, którą od razu rzucił na łóżko. Ta bezwładnie odbiła się od niego i spadła na podłogę. Spojrzał na Agnieszkę, najwyraźniej nie lubi takiego ignoranckiego zachowania, bo spojrzała na niego wzrokiem pełnym pogardy i wyższości.

-Zaczynasz jutro o dziesiątej, przyjdź do strażnicy i poczekaj, aż przyjdzie Lipiński, on pokaże ci, co będziesz robił. Nie spóźnij się - powiedziała i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Fin przetarł oczy i położył się na łóżku.

-Mogłoby być przynajmniej wygodne - syknął i zmęczony po całym dniu zapadł w sen. Obudziło go głośnie trzaśnięcie drzwiami. Zdziwiony wstał i przeczesał wzrokiem pokój. Przy drzwiach stała niewyraźna postać, Fin ledwie widział zarysy osoby stojącej przed nim, ale zauważył, że to młodszy, niski chłopak o czerwonych oczach. Z pleców wyrastały mu skrzydła a po podłodze szurał ogon. Smok uciekł. Fin odczuł silną ekscytację i podwyższony poziom adrenaliny. Smok usłyszał szybsze bicie serca chłopaka i zanim Fin zdążył coś zrobić, ten zauważył go i wbił w jego ciało swój ogon. Ostry ogon przebił Fina na wylot w miejscu, gdzie znajduje się żołądek. Chłopak szarpnął ogonem, wyrwijąc go z Fina, a z rany zaczęła płynąć krew, która splamiła pościel.

-Co ty... - Fin stracił siłę w nogach i osunął się na ziemię, opierając plecy o łóżko. Wpatrywali się w siebie przez chwilę, aż chłopak podszedł do Fina i przykucnął przy nim.

-Jesteś nowy? Nie znam cię - odezwał się chłopak, przyglądając Finowi. Jego oczy rozświetlały ciemność i odbijały się w metalowych szafkach, jakby były zasilane małymi lampkami koloru krwi.

-Fin. Miło mi - wystękał przez ból i uniósł rękę. Nie spodziewał się nagłego ataku, ale nie miał pretensji do zbiega. Mimo wszystko każdy chciałby uciec z więzienia niż zostać tu na całe życie. Chłopak mimo zdziwienia odwzajemnił gest i uściśnął Finowi dłoń.

-Tadeusz.

Siedzieli w ciszy a na korytarzu panował totalny popłoch. Włączyli nawet alarm i dziwna pani z głośnika powtarzała, że smok uciekł. Fin sięgnął po nadal leżącą obok łóżka krótkofalówkę i włączył ją.

-To... czemu uciekłeś? Złe jedzenie? Ile ty masz w ogóle lat? - odezwał się Fin, chcąc zaspokoić ciekawość i dać czas strażnikom na dotarcie do niego.

-Siedemnaście i nie, jedzenie jest spoko. Po prostu siedzę tu już dwa lata i najwyższa

pora wyjść. Z taką myślą się dziś obudziłem i pomyślałem: „czemu nie? Przecież nie mam nic do stracenia.”. I tak jakoś wyszło - pokiwał głową i uniósł ramiona.

-Mogłeś sobie darować robienie we mnie dziury. Nie jestem tu nawet dzień - szepnął Fin czując narastający powód do śmiechu.

-Ta, sorry za to. Wystraszyłem się, bo wcześniej to pomieszczenie było puste, a tu nagle człowiek - skrzywił się, gdy spojrzął na całą wylewającą się krew.

Rozległo się pukanie do drzwi. Najpierw lekkie i ciche, ale z czasem co raz mocniejsze i agresywniejsze. Fin wiedział, że zrozumieli przekaz i wreszcie do niego dotarli.

-Wybacz młody, nie bierz tego do siebie - powiedział przez uśmiech. W końcu ktoś wyważył drzwi i do środka wbiegło trzech uzbrojonych mundurowych. Smok spanikował i zaczął wymachiwać ogonem a po chwili ziemia zajęła się zielonym ogniem. Strażnicy odsunęli się, ale nie wycofali i wymierzili z broni w chłopaka. Krzyczeli, by się poddał i odpuścił, ale nie słuchał. Jeden z umundurowanych strzelił w Smoka, a jego krew rozbryznęła po pokoju, plamiąc również Fina, który zaśmiał się po cichu i wypluł krew z ust. Po szybkim ugaszeniu ognia przez strażników, do środka wbiegła niska, brązowowłosa dziewczyna w stroju pielęgniarki i zaczęła opatrywać rany Fina. Rozcięła mu bluzkę, by mieć dostęp do dziury i dokładnie sprawdziła, z czym ma do czynienia.

-Trochę krwi smoka dostało się do rany, dlatego od razu musimy cię zabrać na salę. -pokiwała głową do wchodzących pielęgniarzy z noszami. Fin spostrzegł, jak krew Tadka spływa po jego torsie i łączy się z jego własną. Zamknął oczy gotów na to, co się miało zaraz wydarzyć.

-To chyba nie będzie konieczne - odezwał się jeden z pielęgniarzy i wskazał na ranę Fina. Powoli, ale widocznie dziura w brzuchu zasklepiła się aż do momentu, gdy nie został po niej ślad.

-Zabierzcie go do klatki! -krzyknęła szatynka i odsunęła się od Fina. Strażnicy złapali go i zakuli w kajdany. Nie protestował, wiedział, że to się wydarzy i przygotował się na to mentalnie, ale nie sądził, że nastąpi to tak szybko. Ciągnęli Fina przez cały ośrodek a na końcu wsadzili do takiej samej kratki co smoki, które jeszcze niedawno widział. Wrzucili go do celi i zamknęli zamek na kilka kłódek i łańcuchów jak jakieś zwierzę.

-Witaj, Fin, widzę, że u ciebie ciekawie - W klatce obok siedziała Jagoda i wyglądała na wyraźnie rozbawioną zaistniałą sytuacją.

-Czasami potrzebuję jakiś wrażeń - odpowiedział i wstał. Pokręcił się wkoło, sprawdzając, czy strażników nie ma w pobliżu, a po chwili spoczął na ziemi w tym samym miejscu co wcześniej.

-Więc za co cię zamknęli? Za twoją nieludzką siłę czy może za coś innego? - spytała

ironicznie, ale ciekawa odpowiedzi.

-Wszystko przez krew, nie sądziłem, że nawet dnia tu nie popracuję. A co z tobą? Czemu jesteś tu, a nie ze wszystkimi tam, gdzie wczoraj? - przysunął się bliżej Jagody, by ją lepiej słyszeć.

-Wiesz, jak to jest, tu poszalejesz, tam poszalejesz i cię zamykają. Posiedzisz w klatce dzień i cię wypuszczą a potem znowu. Bez tego byłoby tu nudno – powiedziała, śmiejąc się ironicznie. -Zaciekawiłeś mnie Fin, co mi o sobie powiesz? -zapytała, nie zwlekając.

-Powiedz, co o mnie myślisz, a ja posłucham na jakiego wyglądam - odparł z uśmiechem. Nie pozostało nic innego aż posiedzieć i poczekać na to, co nieuniknione, więc pomyślał: „czemu by jej nie poznać?”

-No dobra... Na pewno Smok, ale nie mam bladego pojęcia jaki. Wysoki, pewnie po ogromnych przodkach, długie czarne włosy i oczy tego samego koloru, wygląd na jakieś dwadzieścia lat, może dwadzieścia jeden, sądząc po koszuli i spodniach, które masz na sobie, zgaduję, że pochodzisz z zamożnej rodziny. Zauważyłam kilka blizn, ale pewnie po młodzieńczych szaleństwach, rodzice cię kochali i nigdy nie podnieśli na ciebie ręki, a w szkole miałeś dobre oceny i byłeś ulubieńcem nauczyciela od historii... I ostatnio zdechł ci kot -wydedukowała wyraźnie dumna ze swojego opisu. -Popraw mnie, jeśli się mylę

-Mam dwadzieścia dwa, koszulę kupiłem w lumpeksie, a spodnie znalazłem w starej skrzyni w domu, blizny są po zabawie z drzewem, rodziców nigdy nie poznałem, podobno byli alkoholikami i ztratili się w długach, wychowywał mnie dziadek, odkąd pamiętam. W szkole powtarzałem dwa razy tę samą klasę, bo dużo wagarowałem, a co do nauczyciela historii, nie wiem, czy byłem ulubieńcem, ale dogadywaliśmy się. Nie, nigdy nie miałem kota. Masz słaby talent do percepcji ludzi - powiedział rozbawiony.

-Dobra Sherlocku, dajesz teraz o mnie – powiedziała, przeciągając samogłoski.

-Niska, utlenione i zafarbowane włosy, zielone oczy, masz dwadzieścia jeden i chciałaś uciec od poprzedniego życia, dlatego zmieniłaś kolor włosów. Nauczyłaś się zmieniać w smoka w wieku dziesięciu lat i wtedy pierwszy raz przywołałaś burzę. Jesteś elektrycznym smokiem i podoba ci się to. Twoja matka i siostra były bite przez ojca, bo nie umiały się zmieniać, ale ty napawałaś go dumą, chociaż czasami ciebie też uderzył. Miałaś dużego psa, wręcz wilczura, ale ojciec był uczulony na sierść, więc go wywalił, przez co zdechł. Do szkoły nigdy nie chodziłaś, bo to było zbyt niebezpieczne jak dla ciebie.

-Co masz na myśli „zbyt niebezpieczne”? - spytała zaciekawiona.

-To proste, nie jesteś jakimś tam smokiem pierwszego lepszego pochodzenia, jesteś szlachcianką, mam rację? - Jagoda zaniemówiła. Fin doskonale wiedział, że ma całkowitą rację,

nie musiał się o to pytać.

-S-skąd to wszystko wiesz? - zapytała lekko przerażona, ale dzielnie próbowała stłumić swoje emocje.

-Wiem co nieco. Skąd się pytasz? A to już tajemnica -uśmiechnął się. - Ale... mogę jeszcze dodać, że wiem nieco więcej od przeciętnego człowieka. Na przykład, w ciągu najbliższych dziesięciu sekund wejdzie tu strażnik, przedstawi się jako Janusz Czaplik i zabierze mnie na przesłuchanie - powiedział Fin i przetarł oczy dłonią -choć nie zawsze się to sprawdza -dodał. Tym razem nie był pewien tego, co mówi. Rzeczywiście sprawdzały się jego dedukcje tylko w połowie przypadków. Całą niepewność rozwiął zbliżający się do nich dźwięk. W niewielkiej odległości od nich, gdzieś w głębi korytarza, rozległo się skrzypienie metalowych drzwi. Powoli dźwięk kroków przybierał na sile, aż przed kratą Fina pojawił się niski, ogolony przy skórze mężczyzna w białym mundurze.

-Jestem sierżant Janusz Czaplik i przyszedłem po Finian Halama - odparł swoim donośnym głosem i otworzył drzwiczki kraty.

-Jak ty to? -Jagoda kolejny raz zaniemówiła i w ciszy, i niedowierzaniu obserwowała, jak mężczyzna zabiera Fina i zamyka za sobą drzwi z hukiem. W małej sali sierżant posadził Fina na drewnianym krześle i przypiął jego ręce do metalowego pręta wystającego z ziemi. Podeszedł do stołu i wziął do ręki małą, białą teczkę. Fin wyraźnie mu się przyglądał, a gdy ich spojrzenia spotkały się, nie odwrócił wzroku. Strażnik postawił krzesło naprzeciw Fina i usiadł na nim, otwierając teczkę po drodze.

-Czy Halama Finian to twoje prawdziwe nazwisko?

-Ta.

-Jesteś smokiem?

-No, nie wiem, może jestem, może nie.

-Jak wytłumaczysz swój brzuch? Dziura jest, a zaraz jej nie ma?

-Magia?

Janusz podrapał się po głowie i napisał coś na karcie w teczce, a potem ją zamknął.

-Jak przeszedłeś przez test na wejściu? Nie ma sposobu, by ominąć nasze zabezpieczenia.

-Chyba fartem, nie?

-Nie drocz się ze mną! Masz jakiegoś wspólnika, tu w ośrodku?

-Nie.

Mundurowy uderzył kilka razy fina w brzuch i twarz i ponowił pytanie:

-Z kim współpracujesz?

Odpowiedziała mu błoga cisza. Wzdychnął głośno i sięgnął do kieszeni. Gdy wyciągnął rękę, w trzymał w niej mały scyzoryk. Otworzył go na nożu i pomachał nim przed twarzą Fina.

-Zaczniesz współpracować czy chcesz pocierpieć? -zapytał pełen złości, plując śliną. Fin nie miał zamiaru mu niczego powiedzieć, uraczył strażnika jedynie pełnym pogardy spojrzeniem. Żołnierz na granicy swojej wytrzymałości powoli rozciął skórę na policzku Fina. Gdy nie otrzymał odpowiedzi, rozciął też drugi, a potem zaczął rysować ostrzem po jego torsie. Fin skręcał się z bólu, ale nie wydał z siebie żadnej informacji. Gdy strażnik stracił miejsce do kolejnych cięć, wyciągnął zapalniczkę i rozgrzał ostrze. Fin zaczął się miotać, lecz na darmo. Mężczyzna przycisnął gorący metal do ciała chłopaka. Ponowił to kilka razy, a gdy Fin dalej nic nie mówił, przypiął go kablami do dziwnej maszyny, palącej się na wiele kolorów i nacisnął czerwony przycisk znajdujący się na niej. Przez ciało czarnowłosego przeszedł silny wstrząs elektryczny i zostawił po sobie niemiłe uczucie ukłucia. Janusz ponowił pytanie:

-Jesteś smokiem?

-No przecież ci mówię, człowieku... Odwał się! - ponownie uderzył go w twarz i kolejny raz nacisnął przycisk. Wojskowy próbował wyciągnąć z Fina wszystkie informacje, ale odesłał go zawiedziony. Do kratki przynieśli go dwaj szeregowi i zamknęli w tej samej co wcześniej, tuż obok Jagody.

-Co oni ci zrobili? -zaniepokojona napała na kratę, by przyjrzeć się Finowi i odgarnęła czarny kosmyk z jego twarzy.

-Bez tego byłoby nudno, nie? -zaśmiał się, ale po chwili syknął przez silny ból w klatce piersiowej i podbrzuszu.

-Kim ty jesteś? -spytała cicho, a gdy Fin złapał jej rękę przestraszyła się i odruchowo przyciągnęła ją do siebie, zahaczając o pręt i tym samym rozcinając skórę. Krew płynęła nierówno i w dużych ilościach, plamiąc podłogę i kawałek ubrania Fina.

-Przepraszam. -szepnął Fin i ponownie przyciągnął rękę Jagody do siebie. -Chcesz wiedzieć, kim jestem, prawda? - podłożył dłoń pod strumień krwi, a potem połał nią swoje skatowane ciało. Sińce i rozcięcia zagoiły się, opuchlizna całkowicie znikła a ból ustał. Gdy przyłożył sobie jej rękę do ust i upił trochę krwi, Jagoda wycofała ją i spojrzała pytająco na Fina.

-Dobra, to było dziwne.

-Może spróbujesz ponownie wydedukować, kim jestem? -zapropozował Fin, poprawiając już i tak zniszczone i brudne ubranie.

-Jesteś smokiem.

-To już wiemy dawno.

-Moja krew cię leczy, a to oznacza, że jesteś wyższy w hierarchii ode mnie.

-Yhym... co dalej?

-Kim jesteś? Ja pochodzę ze szlacheckiego rodu, ale jeszcze nigdy nie spotkałam kogoś z wyższej sfery - zawahała się, ale ponowiła z żartobliwym tonem - Mam ci się pokłonić, czy coś? Fin parsknął śmiechem, ale opanował się, widząc zdezorientowaną twarz dziewczyny. Jeszcze nie spotkał się z osobą, która chciałaby się przed nim pokłonić.

-Nie jestem żadnym szlachcicem ani nikim takim. Zwykły chłopiec ze wsi wychowywany przez dziadka. Nic mnie nie łączy z niebieską krwią - odparł.

-Więc jak? - przyglądała się każdemu ruchowi Fina, gdy ten wstał i podszedł do drzwi kraty. Pokręcił trochę palcem przy zamku i tak jakby miał klucz, po prostu je otworzył. Stał na korytarzu i przesunął się do drzwi Jagody.

-No to cześć - rzucił szybko i zrobił parę kroków w przód. Miał nadzieję, że Jagoda zapomniała o wygięciu kraty i że jest jej winien przysługę bądź chociaż przypomni sobie, gdy już będzie daleko. Nie chciał mieć jej na głowie, to byłoby zbyt duże obciążenie.

-Nie zapomniałeś o czymś? - powiedziała najwyraźniej doskonale sobie zdając sprawę ze swojego położenia.

-Idę z tobą - powiedziała i zaczęła bawić się włosami. Ciężka metalowa kłódka spadła na ziemię, a dźwięk temu towarzyszący echem odbił się po korytarzu. Honor jest dla smoka bardzo ważny, a kto nie spłaca długów, ten honoru nie posiada. Przez głowę Fina przemknęła myśl, że może jednak Jagoda się do czegoś przyda. Rozwalając wszystkie kraty, jakie napotkali po drodze, udali się do starego pokoju Fina, by tam odszukać pozostawioną mapę więzienia oraz przebrać zakrwawione ubranie. Fin miał tylko jeden cel, który musiał osiągnąć za wszelką cenę i do którego dążył od momentu wyjścia z pociągu. Gdy już się przebrali, powoli i po cichu skierowali się do ogromnej hali zaznaczonej na mapie. Zwinnie przeszli przez ciasny korytarz śmierdzący zgnilizną i rdzą, mijając kolejne klatki ze śpiącymi smokami wewnątrz, prześlizgując się między zabezpieczeniami siłą albo, jak ją Jagoda nazwała, umiejętnością szybkiej orientacji Fina. Doszli do białych, zrobionych z dziwnego metalu drzwi. Gdy Fin je w końcu otworzył, w środku powitała ich jedynie pustka.

-Czego szukamy? - zapytała, idąca za Finem Jagoda.

-To musi być jakiś magazyn lub miejsce, gdzie trzyma się cenne rzeczy wielkości budynku - odpowiedział, nie tracąc koncentracji przy przeszukiwaniu kolejnych pomieszczeń.

-To... czego szukamy? - ponowiła pytanie, zatrzymując się.

-Czegoś co należy do mnie, nie pytaj tylko szukaj!

-Jak mam szukać czegoś, jak nawet nie wiem, co to jest? - krzyknęła trochę z poirytowania jak również ciekawości i ekscytacji.

-Cicho! Zaraz się dowiedzą, że my...-głośny alarm przerwał Finowi. Duże szklane lampy pod sufitem zaczęły świecić na przemian żółto i czerwono, ale alarm po chwili ucichł i jego miejsce zastąpił głos kobiety.

Uwaga! Do wszystkich strażników! Trzy obiekty, Jagoda Łabędź numer siedem, siedem, pięć, cztery, jeden, Halama Finian numer zero, trzy, pięć oraz Filip Rajman numer pięć, jeden, trzy, zero, dziewięć, uciekły ze swoich cel. Potrzebna natychmiastowa mobilizacja i...

-Cholera, już wiedzą. Szybko się połapali - syknął Fin. Po chwili zdał sobie sprawę z jeszcze jednej usłyszanej rzeczy. -Głośnik twierdzi, że troje uciekło, kim jest ten trzeci? - zdziwił się i spojrzał w stronę Jagody. Na jej twarzy malowało się niedowierzanie i obrzydzenie a po chwili została sama irytacja.

-Filip Rajman, do usług. - rozbrzmiał męski głos tuż za głową Fina. Czarnowłosa obrócił się gwałtownie i dostrzegł stojącego za nim szatyna tego samego wzrostu co on, o czerwonych jak krew oczach.

-Widzę, że uciekacie, mogę się przyłączyć? - zapytał pełnym radości, szczęścia i nadziei głosem. Kolejna przybłęda, której obecności Fin wcale nie chciał, ale mogła okazać się pożyteczna.

-Dobra, jak chcesz. Tylko siedź cicho i nie przeszkadzaj. Idziemy dalej - pogonił ich Fin. Szli w ciszy, przeszukując kolejne pomieszczenia i magazyny.

-Czegoś szukamy? Nie mieliśmy przypadkiem uciekać? - zapytał zniecierpliwiony Filip i zatrzymał się, strzelając focha. Fin obrócił się, by skarcić chłopaka, lecz w korytarzu za nimi rozległo się szczekanie i ujadanie psów oraz głośne krzyki strażników. Trójka uciekinierów ruszyła biegiem do wyjścia z korytarza i gdy dotarli w końcu do drzwi, zza nich wyłonili się kolejni mundurowi. Osaczeni nie mieliby żadnego wyjścia niż poddanie się, gdyby nie zniecierpliwiony Filip.

-Możesz wyrwać to coś, co mam na ręce? -spytał Fina i pokazał swoje opuchnięte przedramię. Przy łokciu miał niewielką kulę odznaczoną czarną barwą.

-Co to?

-Takie coś co hamuje przemianę, po prostu to wyrwij! - wrzasnął zamykając oczy. Fin pod wpływem chwili pociągnął za narośl, wrywając ją i powodując krwawienie. Filip jęknął z bólu, ale ogarnął się szybko i wystąpił naprzód. Pokazał swoje skrzydła, ogromne czerwone skrzydła sięgające ziemi i sufitu oraz potężny, długi ogon w czerwonej barwie. Filip wypchał z przejścia żołnierzy jakąś dziwną siłą, a po chwili cały korytarz stanął w płomieniach, parząc tylko

mundurowych. Fin i reszta weszli do pomieszczenia za drzwiami i pobiegli do najbliższego wyjścia z podziemi. Po drodze Fin zabrał od obezwładnionego strażnika nóż i rozciął sobie nim rękę. Gdy biegli, zaznaczył krwią kilka ścian i kolumn oraz zostawił dużą kałużę na środku przejścia.

-Po co to? - zapytała zdziwiona Jagoda, patrząc, jak krwawienie ustaje.

-Zobaczysz - odparł i biegł dalej.

Dotarli do krętych schodów, na których roіło się od mundurowych. Filip ponownie zaczął bawić się w miotacz ognia i dzięki niemu mogli wejść na parter. Po wyczerpującym biegu i bliskiej konfrontacji z żołnierzami dotarli do wyjścia na spaceriak. Przekroczyli drzwi i ujrzeni zasłane nocą niebo. Fin się ucieszył, bo ostatni raz na powietrzu wydawał mu się taki odległy. Reflektory na placu rozjaśniały tylko jedną część wybiegu, tę na której uciekinierzy obecnie się znajdowali. Otoczyły ich psy o białej skórze i czerwonych ślepiach, a gdy zaczęły warczeć, Filip i Jagoda schowali się za Finem.

-Co z wami? Odwagi zabrakło po zobaczeniu piesków? - zaśmiał się Czarnowłósy.

-To przecież psy golemskie! Jak możesz być taki spokojny? - zapytała przerażona Jagoda, kuląc się za nim.

-Trening czyni mistrza, mam takie w domu - uśmiechnął się Fin i przybliżył do psów. W jednej sekundzie zmienił swój wygląd. Jego białe skrzydła odbijały jasne światło lamp, a ogon powstrzymywał Jagodę i Filipa przed ruchem. Włosy Fina przeszły białym odcieniem i wyglądały jak te u dziewczyny, ale nadal tej samej długości co wcześniej.

-Czym ty...-Jagodzie przerwało głośne piszczenie, które odstraszyło psy. Nikt inny jak Fin stał za tym dziwnym dźwiękiem. Gdy żadnego psa już w pobliżu nie było, dźwięk ustał, a Fin skierował rękę ku niebu. Padły strzały z jednej z wież i trafiły Filipa w ramię, Fin skierował swoją rękę w stronę strażników i jedna z czterech wież eksplodowała. Ponownie podniósł rękę ku kracie i poleciało kilka iskier a siatka oddzielająca ich od świata zewnętrznego została stopiona. Rozległ się głośny alarm, ten sam co wcześniej i ponownie głos zabrała kobieta z głośnika.

Do wszystkich! Smoki na wolności! Powtarzam! Smoki na wolności! Wszystkie obiekty opuściły swoje cele! Nie pozwolić im uciec! Największą ostrożność zachować przy Halama Finianie! To smok stworzenia!

-Co się dzieje? -zapytał Filip, rozglądając się wokół. -Fin... jesteś smokiem stworzenia? Jak smoki uciekły? - dopytywała się Jagoda.

-Jeden tak, dwa, Janusz im otworzył. Można powiedzieć, że Janusz to już nie jest, małe

pranko - odparł rozbawiony Fin i podwinął czarny rękaw Jagody. Wyrwał gulę z jej łokcia i pozwolił się dziewczynie zamienić w elektrycznego smoka.

-Masz mi to później wytłumaczyć! - krzyknęła. Gdy pierwsi więźniowie zaczęli wylatywać z budynku, Fin wzniósł się w powietrze razem z Jagodą i przekroczyli dziurę w kracie. Jedyne Filip dalej tkwił na ziemi.

-Co robisz? Chodź! -Krzyknęła Jagoda, ale nie otrzymała odpowiedzi. Smok ognia padł na ziemię po postrzale jednego ze strażników, który właśnie wybiegał z korytarza. Widząc to, kilka uwolnionych już smoków rzuciło się na żołnierza, przez co on również zginął. Gdy smoki uradowane wolnością rozleciały się, tylko Fin i Jagoda dalej wisieli w powietrzu nad budynkiem.

-Teraz patrz - szepnął do Jagody i wyrwał jedną łuskę ze swojego lewego skrzydła. Była ciężka i twarda, ale niezwykle piękna. Fin wypuścił ją z ręki, rzucając w stronę plamy krwi, którą wcześniej zostawił. Białe światło rozjaśniło mrok nocy. Łuska wpadająca do kałuży, wywołała wybuch na ogromną skalę. Cały budynek wyleciał w powietrze i pluł odłamkami żelaza oraz kamienia. Całemu zjawiskowi towarzyszył ogłuszający dźwięk. Fin i Jagoda otoczeni dziwnym, białym, przezroczystym polem, które nie przepuszczało do środka żadnych gruzów latających w powietrzu, patrzyli się na erupcje. Gdy dym już opadł, a z więzienia nie ostał się kamień na kamieniu, Fin zauważył rażące złote światło spod jednego z zawalonych filarów. Płomyk nadziei, że udało mu się odnaleźć to, po co przybył, minimalnie rozpałił się. Podleciał do światła i usunął głaz najbardziej zawadzający. Jego oczom ukazała się prawie nietknięta komora ze złotem i kosztownościami znajdująca się wcześniej pod ośrodkiem. Fin nie umiał powstrzymać śmiechu i radości. Znalazł. Lata poszukiwań i w końcu udało mu się je odnaleźć.

-Czemu się śmiejesz? - zapytała podlatująca do niego Jagoda.

-Znalazłem! -odparł Fin przez śmiech. Jagoda zajrzała do środka i zaparło jej dech w piersi.

-C-co z tym robimy? -spojrzała na Fina.

-A co chcesz? - uśmiechnął się szerzej. W oddali rozbrzmiały syreny policyjne i krzyki ludzi widzących całe zajście. Fin pokiwał ręką na kosztowności a one jak za sprawą czarnej dziury zniknęły, ale pozostało trochę banknotów zwiniętych w rulony.

-Co zrobiłeś? - zaskoczyła się Jagoda.

-Tylko przeniosłem, musimy lecieć, bierz tę kasę! - powiedział i wzniósł się w powietrze. Jagoda leciała tuż za nim. Po paru minutach dolecieli do Pomnika Żołnierzy Wyklętych i tam wylądowali. Przemienili się w ludzi i pobiegli ukryć w Kościele Świętej Trójcy. Przeczekali tam noc. Rano niezauważeni wyszli z kościoła i udali się na rynek, by kupić ubrania i jedzenie. Gdy ubrali się i zjedli, na jednej ze ścian zauważyli plakat wynajmu wybudowanego niedawno baru.

-Zawsze chciałem założyć bar - zaproponował wesoły Fin, zrywając ulotkę ze ściany. Podekscytowana Jagoda skoczyła z uśmiechem i klasnęła w dłoń.

Kilka miesięcy później.

-Fin! To już ostatnie pudło - powiedziała szczęśliwa Jagoda, wyciągając z niego kasę fiskalną i kładąc ją za ladą.

-Czyli skończyliśmy? -z zaplecza wyłonił się Fin. Nie dowierzając spojrzał na trzymane przez Jagodę pudło i jego napis **39/39**.

-Ostatnie - powtórzyła machając pudełkiem. Ucieszony Fin włączył pilotem muzykę „Lost Boy” od Ruth B i objął ramieniem Jagodę. Słuchając muzyki, spowaźniał i odchrząknął.

-To kiedy otwieramy, proszę pani? - zapytał poważnym tonem. Jagoda spojrzała na niego pełnym wyższości wzrokiem i poklepała chłopaka po tyłku.

-Jak najszybciej, panie kierowniku. - uśmiechnęła się szczerze i złapała Fina w pasie.

-Czyń honory! - czarnowłosy podał Jagodzie najlepszą butelkę Bourbona jaką mieli. Ona spojrzała na niego z dziecięcym podekscytowaniem.

-No co? Musimy opić otwarcie nowego baru w mieście! -Zza pleców wyciągnął dwa kieliszki i postawił je na blacie. Jagoda otworzyła butelkę i poląła sobie i jemu. Fin wziął do ręki kieliszki i jeden wręczył Jagodzie.

-Za *Wrath!* Gniew nowego pokolenia pod postacią baru! -stuknęli kieliszkami i wypili do dna. Fin pocałował Jagodę w policzek i uśmiechnął się.

-Jeszcze mi nie powiedziałaś, skąd wiedziałaś, że był tam skarb - powiedziała Jagoda.

-Nie?

-Nie - uśmiechnęła się, czekając na opowieść.

-Dziadek, z którym mieszkałem, leżał na łożu śmierci jeszcze trzy lata temu. Wtedy też powiedział mi, że na starym żerowisku naszych przodków pozostał skarb zbierany przez pokolenia i teraz, z jego śmiercią skarb należeć będzie do mnie. Zmarł niecały tydzień po tym a miesiąc później zacząłem zbierać informacje i to były moje pierwsze poszukiwania. No i w tym roku doszedłem do wniosku, że skarb znajduje się tutaj, w Opolu tylko jeszcze nie wiedziałem, gdzie dokładnie. Szukałem, pytałem i okazało się, że na miejscu żerowiska wybudowano więzienie. Tak właśnie przybyłem, ze wcześniejszym załatwieniem sobie tu pracy. Dalej wiesz, co się działo - wypił kolejną kolejkę

-Stare żerowisko? Racja, smok stworzenia i te sprawy - pokiwała głową.

-Życie bywa zaskakujące, trzeba tylko poszukać odpowiednich towarzyszy - powiedział i

stanął przy drzwiach. Przekręcił klucz znajdujący się w zamku, by otworzyć nowy nabytek Opoli na świat. Drzwi zaskrzypiały i wpuściły świeże, zimne powietrze do środka.

-Zaczynamy - powiedział i spojrzał na Jagodę stojącą już za barem.

-Lećmy z tym – krzyknęła, śmiejąc się chaotycznie.